

**Zbigniew Szmyt, *Zbyt głośna historyczność. Użytkowanie przeszłości w Azji Wewnętrznej*, Wydawnictwo UAM, Poznań 2020, ss. 426.**

Podjęty przez autora związane z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu temat ma w obrębie polskiej humanistyki wymiar „egzotyczny”. Stanowi to zarówno jego mocną stroną – otwiera nas, Europejczyków na inne, alternatywne wobec Zachodu sposoby myślenia o przeszłości, jak i potencjalnie skazuje książkę na swoistą niszowość, ze względu na wąski krąg czytelników zainteresowanych dziejami postradzieckiej Azji. W dalszej części opinii chciałbym zakwestionować tę drugą tezę.

Zasadniczym celem pracy jest analiza form użytkowania przeszłości w postsocjalistycznej Azji Wewnętrznej. To ostatnie pojęcie, różnie definiowane w literaturze, w pracy znajduje konkretyzację w postaci regionu transgranicznego i transnarodowego obejmującego południowo-wschodnią Syberię (Buriacja, Tuwa, Chakasja, Kraj Zabajkalski, Obwód Irkucki) oraz Mongolię, Mongolię Wewnętrzną i Xinjiang w ChRL. Były to terytoria historycznie podporządkowane różnego rodzaju mongolskim organizmom politycznym, a następnie podbite przez dwa imperia – rosyjskie i chińskie. W sposób niezwykle erudycyjny i zarazem przekonujący Zbigniew Szmyt bada przenikanie się na interesującym go obszarze różnych, często przeciwstawnych sobie „reżimów historyczności”. Tych wyrastających z tradycji europejskiej, o proveniencji postradzieckiej, lokujących się w tradycji buddyzmu, oraz tych, które bazują na szamanizmie. Te hybrydalne formy myślenia o przeszłości rodzą u ich obserwatora i badacza poczucie nadmiaru, nazbyt spektakularnego, wojowniczego dopominania się o własną, dotychczas marginalizowaną historię. Tak skłonny byłbym rozumieć efektowny tytuł „zbyt głośna historyczność”.

Zbigniew Szmyt odwołuje się do różnych inspiracji teoretycznych – studiów postkolonialnych, instrumentarium Michela Foucaulta, do refleksji w duchu etnocentryzmu. Przysłowiowa „skrzynka z narzędziami” jest w tym przypadku wyjątkowo bogata. Klamrą spajającą jego wizję tematu jest perspektywa etnologiczna i doświadczenia wyniesione z obserwacji uczestniczącej, związanej z jego wieloletnim pobytem na badanym terytorium. Zwraca uwagę wielość źródeł wykorzystanych w pracy: od historiografii akademickiej, przez materialne artefakty, po opowieści szamanów, wywołujących duchy przodków. Wychodząc od zasadniczego rozróżnienia na przeszłość i historię, można by powiedzieć także na historię w rozumieniu *res gestae* i historię w sensie *rerum gestarum*, autor koncentruje się na tej drugiej. W sposób przyjęty w etnologii traktuje źródła historyczne nie jako ślady mające nam dostarczyć mniej lub bardziej wiarygodnej informacji o przeszłości, ale raczej pozwalające zrekonstruować lokalne reprezentacje przeszłości oraz sposób ich użytkowania w przestrzeni politycznej, społecznej i rodzinnej. W zakończeniu tak pisze: „przy użyciu perspektywy antropologicznej i etnograficznych metod badawczych, w centrum uwagi zostały postawione zjawiska społeczne i praktyki zazwyczaj pozostawiane na uboczu refleksji historycznej. Rozpatrzone zostały wypowiedzi na temat przeszłości, które tradycyjni historycy zwykli uznawać za absurdalne, głupie lub niekompetentne. Nie chodzi tu jednak o wtórną racjonalizację tego, co irracjonalne i przypadkowe. Rzecz w interpretacji czynów, aktów mowy i tekstów we właściwym im kontekście społeczno-kulturowym. Wnikliwa analiza jest tu możliwa jedynie wtedy, gdy nie ograniczymy się li tylko do tekstualnego

wymiaru omawianych zjawisk, a zwrócimy się także do ku ich praktycznym, performatywnym aspektem” (s. 374).

Książka składa się z czterech rozdziałów, obszernego wprowadzenia, w sposób przekonujący tłumaczący główne założenia rozprawy, zakończenia i solidnej, wielojęzycznej bibliografii. Pomijając rozdział pierwszy, zbierający uwagi terminologiczne poświęcone kategorii „Azji Wewnętrznej”, pozostałe stawiają sobie za cel pokazanie różnych wymiarów „przeszości praktycznej”, sposobów jej rozumienia zarówno w sferze publicznej, jak i prywatnej. Same tytuły rozdziałów dobrze wprowadzają w zasadniczą ich tematykę – *przeszość a państwo, przeszłość a wspólnota*, wreszcie *przeszość a pokrewieństwo*. W ten sposób naukowe analizy współwystępują z opisami rytuałów szamańskich, historia widziana z perspektywy instytucji państwowych zderzona jest z doświadczeniem zwykłych ludzi, ich codziennością zatopioną w kulturze przednowoczesnej. W autorskiej opowieści teoretyczne analizy mieszają się z doświadczeniami płynącymi z obserwacji uczestniczącej. Nadaje to pracy walory autentyczności i wzmacnia perswazyjność narracji.

Za szczególnie udany i najbardziej chyba efektowny rozdział pracy uważam fragmenty dotyczące przemian w narracji historycznej o dziejach Ułan Ude, stolicy Buriacji. Ujawniającej się na różnych poziomach nowej opowieści o przeszłości, zgodnie z którą miasto ma być pierwszą historyczną stolicą imperium huńskiego, a Buriaci potomkami Hunów, towarzyszą przemiany w przestrzeni miejskiej. Jest ona obecnie mieszaniną, swoistym brikolazem, na który składają się obiekty postradzieckie (słynna ośmiometrowa głowa Lenina), świątynie buddyjskie i miejsca kultu szamańskiego. Jak silnie ta na poły fantasmagoryczna i metaforyczna wizja jest zakorzeniona w świadomości współczesnych Buriatów, świadczy niezwykle efektowny opis wesela, potraktowanego jako rodzaj mitopraktyki.

Książka Zbigniewa Szymta jest napisana frapującym językiem, pełnym literackich metafor. Autor stara się z szacunkiem i empatią traktować fundamenty azjatyckiej kultury i jej sposoby radzenia sobie z przeszłością.

To także, a może przede wszystkim, praca o granicach imputacji kulturowej. Na ile możliwa jest rekonstrukcja świata nam pozornie niedostępnego, przesłoniętego odmienną kulturą, opartej na innych wartościach, odwołującego się do dalekiego od zachodnich wzorów poczucia historyczności. Autor stanowczo odrzuca silnie zakorzenioną w tradycji europejskiej tezę o „ludach bez historii”. Dowodzi aroganckiego i z ducha paternalistycznego charakteru takiego poglądu. Sugestywnie pokazuje, że to po prostu inny rodzaj refleksji historycznej, wpisującej przeszłość w odmienny, kulturowy kontekst. Niezwykle wysoko oceniam monografię Zbigniewa Szymta, warto, aby sięgnęli do niej historycy.

Rafał Stobiecki

**Mirosław Tryczyk, *Drzazga. Kłamstwa silniejsze niż śmierć*, Wydawnictwo Znak. Nowa Litera, Kraków 2020, ss. 351.**

Mirosław Tryczyk jest doktorem filozofii, edukatorem i społecznikiem. Opiniowana praca jest jego drugą książką poświęconą tematyce polsko-żydowskiej, po *Miastach śmierci. Sąsiedzkich pogromach Żydów*. Zarówno koncepcja książki, jak i towarzyszący jej rodzaj narracji wpisują się w coraz bardziej popularny w świecie, a także w Polsce, gatunek reportażu historycznego. W tym przypadku reportażu poruszającego, bo dotykającego nieprzepracowanej traumy, jaką

pozostaje pamięć o morderstwach, grabieżach i gwałtach na ludności żydowskiej w czasie II wojny światowej, dokonanych rękoma ich sąsiadów – Polaków. To cykl mikropowieści o pamięci, o tym, jaką rolę odgrywa ona w życiu ludzi, ich rodzin, w lokalnej społeczności. Miejszem akcji jest Podlasie – znane choćby z książki Jana T. Grossa oraz śledztwa Instytutu Pamięci Narodowej w sprawie Jedwabnego. Bohaterami są Polacy i Żydzi, mieszkańcy wspomnianego Jedwabnego, a także Grajewa, Radziłowa, Wąsosza, Trzciannej, Szczuczyna i innych miejscowości, których historie do dziś obciążone są rodzajem historycznego tabu, niepamięcią czy wręcz nienawiścią.

Chronologicznie opowieść Tryczyka rozpięta jest między latami 30. XX w. a współczesnością. Autor pokazuje narastające konflikty między ludnością żydowską a Polakami na Podlasiu, inspirowane najczęściej przez środowiska związane z Narodową Demokracją, wspieraną przez duchowieństwo katolickie. Rekonstruuje dramatyczne wydarzenia z czasów II wojny światowej i pierwszych lat powojennych. Dociera do ostatnich już żyjących świadków. Wielce charakterystyczny jest fakt, że autor dokonał anonimizacji nazwisk i imion niektórych bohaterów, „zdając sobie sprawę ze wstydu i lęku, jaki odczuwają na myśl o tym, co może ich spotkać ze strony otoczenia, gdy przeszłość zostanie ujawniona” (s. 316). W centrum zainteresowania Tryczyka, choć sięga on także do wielu źródeł archiwalnych (zbiory archiwów państwowych, Archiwum IPN, kolekcje zgromadzone w Żydowskim Instytucie Historycznym), pozostaje nie warstwa faktograficzna, dążenie do szczegółowego odtworzenia przebiegu wypadków, często dziś niemożliwe, ale pamięć o nich wśród żyjących na tych terenach mieszkańców – starych i młodych, potomków morderców i tych, którzy starali się ratować Żydów, wreszcie świadków. W tym przypadku opowieść ma wymiar osobisty, Tryczyk sam odkrywa, że członkowie jego rodziny uwikłani byli w mordy na Żydach (poruszający fragment o jego dziadku Grzegorzku).

Tym samym jest to książka o mechanizmach pamięci, w tym przypadku raczej zapomnienia i towarzyszących temu strategiach. Oto przykład takiej strategii racjonalizacyjnej. Jedna z młodych rozmówczyń Tryczyka mówi: „odkreślono przeszłość «grubą kreską» w tych miasteczkach na zasadzie: było, ale zapomnijmy o tym i żyjmy dalej, bo co nam pozostaje. Bo Żydzi to komuniści i sami sobie byli winni, bo było z tymi komunistami nie trzymać... Tu doszło u sprawców do typowej ochrony własnego ego. I pojawiły się też racjonalizacje, że dobrze zrobiłem, bo to, bo tamto, bo ten Żyd, co go zabiłem, to oszukał mnie kiedyś na pięć groszy, bo powiedział na mnie brzydko [...]. I w ogóle to nie ja, tylko mój sąsiad to zrobił przecież, mój ojciec tego nie zrobił, mój dziadek też nie, tylko sąsiad i sąsiad sąsiada, a w ogóle to przecież Niemcy mu kazali i przecież to Niemcy trzymali pod karabinami, tych co zabijali... Mechanizm przerzucania winy jak gorącego kartofla, aż wreszcie **wina staje się niczyja** [podkr. – R.S.] i wtedy można ogłosić ze spokojem wstawanie z kolan” (s. 88–89). Tej racjonalizacji, jak zwraca uwagę autor, dokonujemy także za pomocą języka. Spektakularnym przykładem może być historia studentki, autorki pracy magisterskiej o ludności żydowskiej Radziłowa, bronionej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Książd promotor domagał się „gładzenia ostrości”, pozornie niewinnej zamiany słów „pogrom” na „szykany”, „antysemityzm” na „niechęć”, „antysemityzm gospodarczy” na „walkę gospodarczą”. W trakcie obrony pracy członkowie komisji pytali magistrantkę: „Czemu szkaluje pani polskich patriotów, którzy walczyli o niepodległość ojczyzny?” (s. 66).

Niepostrzeżenie narracja wikała się w emocje, wiąże się z wyrzutami sumienia lub ich brakiem, w relacjach rozmówców Tryczyka pojawiają się nieprzespane noce, traumatyczne sny, których bohaterami są zamordowani sąsiedzi, obawa, że skrzętnie skrywana rodzinna tajemnica wyjdzie na jaw. Potwierdzają się słowa Ajschylosa, że wiedza rodzi cierpienie czy obawę przed nim. Kiedyś, ale także obecnie, ludzie boją się czegoś dowiedzieć, o coś zapytać, coś usłyszeć,

bojąc się konsekwencji w postaci zranienia. Nawet po latach jest w nich wszechobecny strach, lęk przed „kalaniem własnego gniazda”, ale także obojętność czy zwykły brak zainteresowania. Autor pokazuje szeroką paletę postaw wobec traumatycznej pamięci, relacjonuje i przywołuje rozmowy z mieszkańcami miejscowości, władzami lokalnymi, prezentuje stanowisko strony żydowskiej. Tytułowe drzazgi to specyficzne „stygmaty”, które nosili i noszą w sobie ludzie urodzeni i wychowani na Podlasiu po wojnie, drzazgi, jak pisze autor, „winy, wstydu i pohańbienia”, „to one są przekleństwem współczesnych miasteczek i wsi pogromowych i w jakimś sensie całej współczesnej Polski” (s. 315).

Walorem opiniowanej książki jest jej warstwa językowa, będąca umiejętnym połączeniem języka literackiego i żywej konwencji reportażu, zawierającej zwykle wplecione w narrację wypowiedzi bohaterów, często chropowate, niewolne od błędów. To wszystko nadaje książce walor autentyczności, wzmacnia wrażenie, że obcujemy z prawdziwymi, a nie wymyślonymi ludźmi.

Książka Mirosława Tryczyka stawia pytanie: kto jest odpowiedzialny za pamięć o relacjonowanych w książce wydarzeniach? Czy mamy obowiązek pielęgnowania jej, nawet kiedy przyczynia się ona do konfliktów, jest odpychająca i trudna do oswojenia? Czy ta powinność spada na jednostki, społeczności lokalne, czy państwo? Chciałbym wierzyć, że praca zaświadcza jednak o uzdrawiającej mocy pamięci, tej indywidualnej i tej rodzinnej, że pozwoli mieszkańcom Podlasia, i w sensie szerszym nie tylko im, uporać się z traumą i przywrócić pamięć o tragicznym losie żydowskich mieszkańców tego regionu. Oby pomogła w tak potrzebnym wspólnym polsko-żydowskim kultywowaniu miejsc pamięci. Może dzięki temu ta wciąż, jak dobitnie pokazał Tryczyk, „żywa historia” stanie się zaczynem czegoś dobrego, pojednania z coraz bardziej już odległą przeszłością, pogodzenia się z jej chwalebnyymi i wstydliwymi fragmentami.

Rafał Stobiecki

### **Adam Leszczyński, *Ludowa historia Polski. Historia wyzysku i oporu. Mitologia panowania*, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2020, ss. 669.**

W jednym z wywiadów Olga Tokarczuk powiedziała: „Polska historia potrzebuje herezji; potrzebuje, żeby ją opowiedzieć na nowo, zaczynając z innych miejsc i dochodząc do innych konkluzji. Należy się jej trochę potarmoszenia, poprzestawiania akcentów, prowokacyjnych perspektyw. Inaczej ciągle będziemy siedzieć w Sienkiewiczzu i oglądać zremasterowany *Potop*, wierząc, że oglądamy polską historię. A w gruncie rzeczy przeciętni ludzie niewiele mają o niej pojęcia. Ta wersja, która jest opowiadana, jest wersją konserwatywną, narodową i patriarchalną, więc trudno się w niej zmieścić współczesnemu czytelnikowi czy czytelnicze. Husaria, Krzyżacy i paskudne lutry, Szwedzi, którym nie udało się zdobyć Częstochowy...”<sup>1</sup>.

Wspomniana wypowiedź może stanowić dobre wprowadzenie do skreślenia kilku uwag na temat książki Adama Leszczyńskiego.

Po pierwsze, wpisuje się ona w coraz bardziej zaznaczający się w polskiej historiografii nurt rewizjonistyczny, wyrastający z niezgody na dominujący w nauce historycznej obraz dziejów Polski. Książka Leszczyńskiego, choć najbardziej znana, wyróżniająca się na tle innych dzieł historycznych komercyjnym sukcesem (według upublicznionych informacji autora, do lipca

<sup>1</sup> <http://tygodnik.onet.pl/kultura/wywiad-z-olga-tokarczuk-tropem-herezji/23xwd/> (20 I 2015).

2020 r. sprzedało się 60 tys. egzemplarzy), jest jedną z kilku opublikowanych ostatnio prac poświęconych w gruncie rzeczy podobnej tematyce. W tym kontekście warto wymienić także m.in. *Bękarty pańszczyzny* Michała Rauszera, *Chamstwo* Karola Poblóckiego czy *Pańszczyznę* Kamila Janickiego, żeby poprzestać na tej niepełnej liście. Wszystkie te dzieła niektórzy obserwatorzy gotowi są zaliczyć do zjawiska tzw. ludowego zwrotu w historiografii polskiej, a więc spojrzenia na historię narodową niejako od dołu, z perspektywy mas ludowych. Po drugie, synteza Adama Leszczyńskiego to przykład humanistyki zaangażowanej, zrywającej z wywodzącej się z XIX stulecia figurą historyka mieszkającego w przysłowiowej „wieży z kości słoniowej”, neutralnego obserwatora, zdystansowanego do przedmiotu swojego badania. Wspomniani autorzy, w tym także Leszczyński, występują w innej roli, przypominającej angielskich *public historians*, śmiało zabierających głos w debacie publicznej, wyraźnie artykułujących swoje poglądy. Wreszcie po trzecie, jest to refleksja historyczna odwołująca się do lewicowej tradycji intelektualnej, poszukująca dla ludu historycznej tożsamości, z ducha emancypacyjna, rehabilitująca sposób myślenia o przeszłości, przez lata zapomnianych w Polsce Karola Marksa i jego licznych, niekoniecznie ortodoksyjnych, kontynuatorów. Leszczyński tak definiuje swoje stanowisko: „Autor tej książki **zawsze** [podkr. R.S.] stoi po stronie słabszych i stara się im oddać głos. Źródła bardzo często to utrudniają, ponieważ zostały wytworzone przez elity i przedstawiają wydarzenia z jej perspektywy” (s. 15).

Książka Adama Leszczyńskiego to jedna z nie tak wielu w polskiej historiografii jakże potrzebnych syntez, z natury rzeczy w mniejszym lub większym stopniu nieco upraszczająca często skomplikowany obraz historycznej rzeczywistości. To praca odważna, pełna intelektualnej pasji, odsłaniająca nowe horyzonty badawcze, upominająca się o potrzebną zmianę perspektywy w spojrzeniu na dzieje Polski. Dobrze zakorzeniona we współczesnej refleksji metodologicznej (tej tematyki dotyczy odrębny rozdział *Jak trzeba pisać Ludową historię Polski? Esej o metodzie*), zawierająca rzadko spotykaną w znanych mi pracach historycznych autorefleksję historyka nad możliwymi wizjami przeszłości i metodami jej badania. Autorefleksję krytyczną wobec „klubu historyków”, wyrażającą się np. w zdaniu: „nacjonalizm – im bardziej nieświadomy, tym bardziej szkodliwy – plus anachroniczne przyczynkarstwo, wynikające z działania Szatana Indukcji; to dwie choroby, które gnębią polską historiografię do dzisiaj” (s. 562).

Nie sposób w tym miejscu wymienić choćby części teoretycznych inspiracji Leszczyńskiego. Poprzestanę jedynie na podkreśleniu fascynacji Braudelowską „historią długiego trwania”, pozwalającą uchwycić procesualny wymiar historii. Warto także zwrócić uwagę na obecną w syntezie nową koncepcję periodyzacyjną, zrywającą z dotychczasowymi podziałami, według kryteriów politycznych, prawnoustrojowych czy świadomościowych. Osią syntezy Leszczyńskiego są narodziny, historyczne przemiany niewoli ludu. A bardziej precyzyjnie – konflikt wokół redystrybucji. To państwo zdominowane przez elity rozstrzyga o podziale zasobów i staje się narzędziem przemocy. „Aktorzy [czytaj elity – R.S.] w tej grze są racjonalni, czyli kalkulują zyski i straty w rachunkach władzy, zasobów materialnych czy prestiżu” (s. 571). Stąd pominięcie silnie zakorzenionej w tradycji historiograficznej cezury 1795 r., która nie zmienia, według warszawskiego historyka, tych zasad.

Według samego Leszczyńskiego w centrum jego zainteresowania pozostają trzy problemy. Po pierwsze, historia mechanizmu wyzysku, przede wszystkim ekonomicznego, ale także symbolicznego czy politycznego, szeroko rozumianego ludu, czyli blisko 90% społeczeństwa. Po drugie, to także dzieje uzasadniania czy legitymizowania szczególnej pozycji elit – szlacheckich, ziemiańskich lub burżuazyjnych, często odwołującej się do świata mitologii, np. o podłożu religijnym. Po trzecie wreszcie, książka Leszczyńskiego to opowieść o oporze „nie skierowanemu przeciwko obcemu etnicznie okupantowi, ale przeciwko społecznemu porządkowi” (s. 15).

To, co napisałem wyżej, nie oznacza, że *Ludowa historia Polski* nie ma wad. Specjaliści od poszczególnych epok, którzy *nota bene* nieczęsto wypowiadają się na temat syntez, gorliwie pielęgnując własne ogródki zainteresowań, mieliby zapewne autorowi wiele do zarzucenia. W tym kontekście chciałbym zwrócić uwagę jedynie na dwie kwestie. Po pierwsze, synteza Leszczyńskiego razi niekiedy pewną jednostronnością interpretacyjną, w której emocje i pasja biorą górę nad spokojnym wywodem. Dotyczy to zarówno jej przesłania, będącego jednoznaczny oskarżeniem polskich elit o bezwzględne i cyniczne, wielowiekowe wykorzystywanie warstw ludowych – chłopów i robotników, jak i niektórych problemów szczegółowych (nieco bezkrytyczne przywoływanie źródeł obcych, dyskusyjne, niepozostawiające wątpliwości, porównanie niewolnictwa do pańszczyzny). Po drugie, mój sprzeciw budzi stosunek autora do zastanej tradycji historiograficznej i dorobku polskiego dziejopisarstwa. Rozumiem, że rozmiary książki, jej popularnonaukowy charakter, nie sprzyjają rozbudowanemu aparatowi naukowemu (wykorzystane dzieła zostały wymienione w liczącej blisko 30 stron bibliografii). Mimo to sądzę, że Leszczyński zbyt często pisze w takiej konwencji, jakby to on pierwszy mierzył z tytułową problematyką, w sposób niekiedy lekceważący traktując to, co przed nim napisały pokolenia polskich historyków. Nie można przecież poważnie potraktować tezy, że większość badaczy pisząca przed nim była, z jakiś powodów, ślepa na położenie chłopów czy robotników, na wyzysk, na patriarchalne stosunki społeczne. Nie zawsze też Leszczyński odwołuje się do najnowszej literatury przedmiotu (dotyczy to np. ustaleń polskich mediewistów). Na jego obronę dodam, że jeszcze wyraźniej ten lekceważący stosunek do dzieł poprzedników przebija z innej głośniejszej książki *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą* Jana Sowy (2011).

*Ludowa historia Polski* jest z pewnością wydarzeniem w polskiej historiografii. Napisana jest efektywnym i zarazem komunikatywnym językiem. Nie sposób nie docenić zatem także jej walorów literackich. Jej sukces wydawniczy pokazuje, że z książką historyczną można, jeśli znajdzie się na to sposób, trafić do szerszej publiczności. Wreszcie warto pamiętać, że polska historiografia naprawdę potrzebuje nowych impulsów metodologicznych, swego rodzaju ponownego przemyślenia dziejowego doświadczenia Polek i Polaków. Z tego punktu widzenia praca Adama Leszczyńskiego jest krokiem w dobrym kierunku.

Rafał Stobiecki